

Co cenzuruje Google dzięki prawu do zapomnienia?

4 lipca 2014

Google już realizuje „prawo do bycia zapomnianym”, usuwając linki niewygodne dla niektórych osób. Patrząc na sposób działania wyszukiwarki trudno nie odnieść wrażenia, że to działanie ma pewne cechy cenzury.

W maju tego roku Europejski Trybunał Sprawiedliwości wydał wyrok, który bardzo wiele zmienił dla Google. Orzekł, że wyszukiwarka jest „administratorem danych” i może być zobowiązana do usunięcia wyników wyszukiwania niewygodnych dla danej osoby, nawet jeśli linki w Google prowadzą do informacji legalnie opublikowanej na innych stronach.

Wyrok potwierdził, że w UE istnieje „prawo do bycia zapomnianym”. Pojawiły się jednak obawy, że zaszkodzi to prawu do informacji. Może być przecież tak, że ludzie zaczną żądać od Google usunięcia niewygodnych informacji na swój temat. Google jeszcze w maju udostępniła nawet formularz do zgłaszania linków do usunięcia, ale zapewniła, że będzie analizować uważnie każdy przypadek i nie dojdzie do cenzury.

Wczoraj brytyjskie gazety – m.in. BBC i Guardian – opublikowały artykuły na temat ich własnych treści, które zniknęły z Google, a mówiąc ściślej, zniknęły z wyników Google widocznych w wybranych krajach UE.

Zniknął m.in. link do bloga Roberta Pestona, który opisywał problemy Stana O’Neala, byłego szefa banku inwestycyjnego Merrill Lynch. Robert Peston wie tylko tyle, że link do jego bloga jest niewidoczny w niektórych wyszukiwaniach w UE. Powiadomiła o tym sama firma Google, ale nie podała więcej informacji.

Trudno powiedzieć dlaczego ten artykuł został usunięty. Nie

wydaje się informacją całkiem bez znaczenia. Robert Peston ustalił nawet, że kiedy szuka się informacji o nazwisku Stan O'Neal, można znaleźć ten artykuł. Najwyraźniej został on usunięty na prośbę osoby, która w artykule w ogóle nie występowała. Peston zgaduje, że mogło chodzić o jakąś osobę wskazaną w komentarzach.

Przypadki usunięć wskazane przez Guardiana są jeszcze ciekawsze. „Zapomniane” artykuły gazety z reguły dotyczyły bardziej wpływowych ludzi, którzy mają interes w dbaniu o swoją reputację. Trzy teksty z roku 2010 dotyczyły sędziego piłkarskiego Dougie McDonalda, który ma na koncie pewien spór o podyktowanie rzutu karnego.

Guardian zauważył, że osoby wpisujące frazę „Dougie McDonald Guardian” zobaczą w wynikach amerykańskiego Google trzy artykuły Guardiana na temat sędziego. Guardian zauważył, że wpisanie tej samej frazy do brytyjskiego Google (Google.co.uk) powodowało pominięcie tych tekstów w wynikach. Nie jest jednak całkowicie pewne, czy akurat w tym przypadku różnice w wynikach miały związek z „prawem do bycia zapomnianym”. Marketingland.com sugeruje, że modyfikacje obejmują tylko wyniki dotyczące samych nazwisk, a więc dodanie do wyszukiwanej frazy słowa „guardian” wiele zmienia.

Inne usunięte artykuły Guardiana dotyczą np. prawnika, któremu zarzucono oszustwo albo... bardzo wielu różnych spraw (Google zablokowała spis artykułów z wybranego tygodnia, właściwie nie wiadomo dlaczego).

Również linki do innych gazet zostały usunięte z trudnych do określenia przyczyn. Chodzi m.in. o artykuł DailyMail opisujący pracowników Tesco, którzy publikowali obraźliwe komentarze na temat klientów.

Co można powiedzieć o „prawie do bycia zapomnianym” po przyjrzeniu się tym wszystkim przypadkom?

Już wcześniej mówiono, że „prawo do bycia zapomnianym” może

być de facto rodzajem cenzury. Teraz wydaje się to potwierdzać. Cenzura ma to do siebie, że jeden podmiot decyduje, co ma być dostępne. Tak jest w przypadku prawa do bycia zapomnianym. Google decyduje i nikt nie może z nim dyskutować. Wydawcy są powiadamiani o usuwaniu linków, ale nie mogą wnieść żadnego odwołania. Nie ma znaczenia, że ocenzurowana informacja jest prawdziwa.

Cenzurę cechuje brak przejrzystości. Cenzor nie musi tłumaczyć dlaczego coś usunął i Google tak właśnie się zachowuje. Nawet jeśli wydawcy wiedzą, że niektóre ich teksty zniknęły z Google, nie mają pojęcia dlaczego tak się stało. Jeśli problem dotyczy np. komentarza, nie można go tak po prostu usunąć, aby przywrócić w Google link do całego tekstu. Nie wiadomo co jest tą problemową informacją.

Warto też zauważyć, że użytkownicy Google nie mają pełnej informacji o tym, które wyniki mogą być modyfikowane. W Google pojawił się komunikat o możliwości „zapominania” ale dotyczy on wszystkich wyszukiwań z nazwiskami.

Cenzura ma również to do siebie, że z reguły nie może objąć całego świata. Wystarczy przełączyć się na inną wersję Google i już widzimy inne wyniki! Trzeba pamiętać, że wyrok Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości dotyczył UE, a „prawo do bycia zapomnianym” to pomysł jak najbardziej unijny.

Choć firmie Google przypadła przykra rola cenzora, tak naprawdę firma się o to nie prosiła. To efekt wyroku ETS. Google może ze swojej strony zrobić tyle, że indywidualnie podchodzi do każdej sprawy i w niektórych przypadkach może odmówić modyfikacji wyników. Decyzja nie zawsze będzie łatwa.

Doszło więc do tego, że Europejczycy nie zobaczą wszystkiego, co Google może im zaoferować. Moim osobistym zdaniem jest to bardzo niepokojące. Obywatele UE będą musieli rozważyć korzystanie z innych wersji Google (albo innych wyszukiwarek), aby wiedzieć co naprawdę można znaleźć w internecie na temat

niektórych, nierzadko wpływowych ludzi.

Polscy użytkownicy Google mogą odnieść wrażenie, że wyszukiwarka usuwa już linki dotyczące takich osób, jak choćby Anna Łuczak. W rzeczywistości żadne linki nie musiały być usunięte.

Użytkownicy Google w Polsce mogli się już natknąć w wynikach wyszukiwania na komunikaty mówiące o tym, że wyniki dotyczące wybranych osób mogły być zmodyfikowane. To oczywiście efekt wdrażania prawa do bycia zapomnianym.

Efekty „prawa do bycia zapomnianym” można już obserwować, choć komunikaty Google w tej sprawie nie są do końca jasne.

Przykładowo jeśli wpisujemy do Google nazwisko Anna Łuczak (popularne w ostatnich dniach) ujrzymy pod wynikami wyszukiwania komunikat głoszący, że „Niektóre wyniki mogły zostać usunięte na mocy europejskich przepisów o ochronie danych”. Można więc odnieść wrażenie, że jeśli szukamy czegoś o Annie Łuczak i widzimy taki komunikat, jakieś linki o pani adwokat zostały usunięte.

W rzeczywistości to nie tak.

Kilku czytelników już nas zaalarmowało, że pani Anna Łuczak chyba skorzystała z „prawa do bycia zapomnianym”. Zdziwiło nas jednak to, że prezentowane przez Google linki właściwie się nie zmieniły i prowadzą do tekstów krytycznych wobec działań pani adwokat.

Sprawdziliśmy kilkanaście innych nazwisk. Zaczęliśmy od znanych nam nieuczciwych przedsiębiorców. Wszędzie były komunikaty o możliwości usunięcia wyników, ale linki do kompromitujących materiałów były nadal widoczne. Potem sprawdziliśmy nazwiska całkiem zmyślone i za każdym razem widzieliśmy taki komunikat jak na zrzucie powyżej.

To zainspirowało mnie do zadania Google prostego pytania. Czy

ten komunikat wyświetla się tylko tam, gdzie zmodyfikowano wyniki, czy zawsze przy wyszukiwaniu nazwisk? Piotr Zalewski z Google Polska odpisał mi na to pytanie szybko i krótko: „Panie Marcinie, Zawsze”.

Cóż... to wiele wyjaśnia. Komunikat stanowi ogólną informację. Nie należy go traktować jako powiadomienia o zmodyfikowaniu wyników dotyczących konkretnych osób.

Autor: Marcin Maj

Źródło: [Dziennik Internautów](#)

Kompilacja 2 wiadomości na potrzeby „Wolnych Mediów”